

Gospodarka cyfrowa: czas radosnej kolonizacji

29 listopada 2015

Wyrok Europejskiego Trybunału Sprawiedliwości z 6 października uniemożliwia korporacjom w rodzaju Facebooka przekazywanie danych Europejczyków do Stanów Zjednoczonych. Ten zwrot w dotychczasowej polityce dokonał się nie tylko w trosce o prywatność obywateli UE, ale także pod naciskiem europejskich korporacji medialnych. Czy to wstęp do regulacji cyfrowego kapitalizmu?

W historii gospodarki cyfrowej rok 2013 zapisze się bez wątpienia jako jej punkt zwrotny. Do tej pory Internet postrzegano jako dżunglę zdominowaną wprowadzie przez kilku wielkich drapieżników, ale nie pozbawioną rozległych stref wolności. Potok rewelacji rozbił te złudzenia: powszechny nadzór państwa nad własnymi obywatelami (ujawniony zwłaszcza dzięki Edwardowi Snowdenowi), masowe gromadzenie naszych danych przez korporacje transnarodowe, podatkowe akrobacje gigantów z Doliny Krzemowej, znikanie miejsc pracy ludzi zastępowanych przez algorytmy. Internet jawi się teraz mniej jako osobne uniwersum, a bardziej jako nowe, technoliberalne wcielenie współczesnego kapitalizmu.

Rośnie rzesza krytyków Google'a, Amazona, Facebooka i Apple'a (czwórki znanej jako GAFA), ale też Ubera i Airbnb. Ten zwrot, usprawiedliwiony rosnącą z dnia na dzień potęgą cyfrowych spółek, nie jest tylko wyrazem wyczerpania się cierpliwości użytkowników i mobilizacji postępowych organizacji. Do chóru protestujących dołączają potentaci tradycyjnego przemysłu i wspierający ich politycy. Dziedzice klasycznego kapitalizmu kontra kapitałści cyfrowi – ten konflikt przywodzi na myśl konfrontację, do jakiej w XIX w. doszło pomiędzy dwoma aktorami ówczesnego porządku arystokratycznego: konserwatywnymi i legitymistycznymi Burbonami oraz bardziej

liberalnymi i otwartymi na świat interesu orleanistami.

CYFROWY POSTĘP CZY PASOŻYTNICTWO?

Francuski minister gospodarki Emmanuel Marcon ma więcej wspólnego z tymi ostatnimi. Jego zdaniem „chronienie istniejących przedsiębiorstw i miejsc pracy byłoby poważnym błędem”. Słowa te minister Marcon wypowiedział wobec audytorium oddanego idei start-up’ów, podczas konferencji „Le Web” w grudniu 2014 r. Swoje wystąpienie skończył w stylu Françoisisa Guizota, ministra Ludwika Filipa, natchnionym wezwaniem „Idźcie i bogacie się”, oraz podaniem do publicznej wiadomości swojego adresu... gmail.

Choć stosunek europejskich rządów do sieciowych koncernów bywa różny, ogólny ton oficjalnych wypowiedzi ochłódł w 2013 r., gdy ruszyła debata w związku z unikaniem podatków praktykowanym przez te przedsiębiorstwa, ale też z zamieszczeniem niektórych z nich w szpiegowanie szeregu instytucji przez amerykańską Agencję Bezpieczeństwa Narodowego (National Security Agency, NSA). Jako bramy sieci, ci giganci dyktują swoje warunki handlowe i gromadzą osobiste dane użytkowników, ale niemal w ogóle nie dzielą się owocami swojego zawrotnego wzrostu. Według jego sprawozdań finansowych Google, którego roczne zyski we Francji wynoszą 1,7 mld euro, w 2013 r. zapłaciło 7,7 mln podatku, ale w 2014 już tylko 5 mln; w tym samym roku Facebook odprowadził w tym kraju 240 tys. podatku od dochodów szacowanych na 200 mln euro.

Podczas gdy Wielka Brytania w grudniu ub. roku wprowadziła 25% „podatek od przychodów wyprowadzanych za granicę”, nazywany powszechnie „podatkiem Google”, francuski rząd oczekuje od Organizacji Współpracy Gospodarczej i Rozwoju (OECD) propozycji reform podatkowych, ale sam nie spieszy się z podjęciem jakichkolwiek działań. „Wszyscy zdają sobie sprawę z istnienia problemu, ale jest on tak złożony, że do tej pory nie znaleźliśmy zadowalającego rozwiązania”, przekonywała minister kultury Fleur Pellerin podczas wystąpienia przed

Stowarzyszeniem Dziennikarzy 8 lipca 2015 r., argumentując za koniecznością wprowadzenia zmian w tzw. „podatku telewizyjnym”, z którego w znacznej mierze finansuje się we Francji kulturę.

MONOPOLIŚCI KONTRA MONOPOLIŚCI

Najprężniej działające spółki ery cyfrowej nie poprzestają na uchylaniu się od płacenia podatków. Pożerają istniejącą tkankę gospodarczą, budując na jej miejscu nowy, uzależniony od nich ekosystem. Owa „uberyzacja”, od nazwy kalifornijskiej spółki, która zapewnia transport samochodowy, kojarząc pasażerów z prywatnymi kierowcami [1], wywołuje opór zagrożonych sektorów. Głosy sprzeciwu słychać zwłaszcza w mediach, gdzie upadające oligopole głoszą teraz pochwałę doskonałej konkurencji. Zjednoczeni w ramach Open Internet Project (OIP) niemiecki Axel Springer (Bild, Die Welt, seloger.com, Autofemin.com), francuski Lagardère (Europe 1, Paris Match, leguide.com) i jeszcze 30 innych firm oskarżają Google o praktyki antykonkurencyjne. W wyniku otwartego w 2010 r. przez Komisję Europejską dochodzenia w sprawie nadużywania przez Google jego dominującej pozycji ta francusko-niemiecka grupa nacisku złożyła w maju 2014 r. oficjalną skargę – Google miałoby systematycznie faworyzować własne usługi, ze szkodą dla konkurentów. Według OIP dla takich praktyk nie istnieje ekwiwalent w świecie fizycznym, chyba że wyobrazimy sobie wielki supermarket, który na pierwszych piętrach oferowałby wyłącznie własne produkty.

„Gdy w Niemczech wpiszemy w wyszukiwarke nazwy dwóch miast, między którymi chcemy podróżować, Google Maps zawsze pojawia się pierwsze, wraz z usługą Google Transit”, tłumaczył w maju 2014 r. Christoph Keese, dyrektor wykonawczy Axel Springer. „Podobnie (...), gdy wpiszemy nazwę zespołu rockowego, Youtube [należące do Google] znajdzie się zawsze w czołówce wyników wyszukiwania”. Obecne od niedawna w sektorze nawigacji samochodowej (Waze), Google rozwija swoje wpływy w ubezpieczeniach (Compare Auto Insurance), światłowodach

(Fiber), motoryzacji (Car), ochronie zdrowia i inteligentnych domach (Nest). Jego gałąź „shoppingowa” umożliwia porównywanie cen produktów i skutecznie steruje decyzjami o zakupach. Abyśmy nie zwracali uwagi na jej wszechobecność, od sierpnia spółka ukrywa swoje nowe inicjatywy pod szyldem Alphabet.

Czy powinniśmy, jak Financial Times, dopatrywać się związku pomiędzy poparciem, jakiego publikacje Springer'a udzieliły Jean-Claude Junckerowi, gdy stanął na czele Komisji Europejskiej, a zakończeniem w kwietniu prowadzonego przez nią dochodzenia w sprawie nadużyć ze strony Google [2]? Procedury ciągnęły się od 5 lat. Przyspieszyły ze zmianą składu komisji w listopadzie 2014 r. i z nominacją Dunki Margrethe Vestager na stanowisko komisarza ds. konkurencji. W kwietniu 2015 r. Bruksela oficjalnie oskarżyła porównywarke cen Google o praktyki antykonkurencyjne i objęła dochodzeniem także inne usługi, co entuzjastycznie poparł Parlament Europejski i niemiecki minister gospodarki Sigmar Gabriel.

To radykalny zwrot. Jeszcze w 2014 r. komisarz ds. agendy cyfrowej, Neelie Kroes, organizowała sympozjum na temat gospodarki cyfrowej z dyrektorem wykonawczym Google jako gościem honorowym, a komisarz ds. konkurencji Joachim Almunia dążył do zawarcia porozumienia faworyzującego cyfrowego giganta. Do zmiany kursu bez wątpienia przyczyniła się mobilizacja europejskiego lobby spółek medialnych i telekomunikacyjnych.

INTERNET NALEŻY DO NAS

Teraz czeka Europę konfrontacja z USA. „Internet należy do nas. Nasze firmy go stworzyły, rozwinęły i udoskonaliły w taki sposób, że inni nie mogą konkurować. Rzekome szlachetne zastrzeżenia co do sposobu ich działania to bardzo często po prostu próba bronięcia swoich handlowych interesów”, twierdził Barack Obama w wywiadzie dla serwisu Re/code 16 lutego 2015 r., wkrótce po przegłosowaniu w listopadzie 2014 r. rezolucji Parlamentu Europejskiego żądającej podziału Google'a. Jasne

poparcie dla przedsiębiorstwa, które wsparło finansowo jego kampanię (jako trzeci najhojniejszy darczyńca przed wyborami w 2012 r. – Google zainwestowało w nie 804 tys. dolarów [3]) i współpracowało z NSA w realizacji programów podsłuchowych ujawnionych przez Snowdena, wyrażone zostało w samym środku negocjacji na temat porozumienia o handlu między Unią Europejską a Stanami Zjednoczonymi.

Amerykański prezydent doskonale zdaje sobie sprawę z tego, że w Europie „GAFA” muszą stawić czoła koalicji lokalnych grup interesu. We Francji Stéphane Richard, prezes Orange, mówi o „powrocie w świecie cyfrowym amerykańskiego imperializmu i kolonializmu” [4] – konsekwentnie przemilczając fakt, że w Afryce jego własnemu koncernowi regularnie zarzuca się to samo. Europejscy operatorzy obawiają się, że zejda do roli zwykłych dystrybutorów dokładnie w momencie, gdy przyjęta przez francuski rząd zasada neutralności sieci pozwoliła amerykańskim platformom w rodzaju Youtube czy Netflixa korzystać z infrastruktury sieci (4G, światłowody...), by rozpowszechniać swoje treści drogami informacji, na których utrzymanie skądinąd nie łożą.

„Boimy się Google’a” – pisał w 2014 r. Mathias Döpfner, prezes koncernu Axel Springer. „Muszę to powiedzieć jasno i wyraźnie, bo niewielu z moich kolegów na to stać” [5]. Królując w dziedzinie przeszukiwania sieci, wyposażając łącznie wszystkich smartfonów w swój system operacyjny Android, oferując najpopularniejszy na świecie system nawigacyjny i gmail, najważniejszą usługę poczty elektronicznej, kolos założony przez Larry’ego Page’a i Siergieja Brina budzi coraz większe obawy. W Niemczech niepokoją się nawet tytani przemysłu samochodowego. Niedawno powstałe konsorcjum zrzeszające konstruktorów Mercedesa Benza, Audi i BMW chce stawić opór Google, kupując od Nokii usługę nawigacji dla platform mobilnych Here, aby zachować kontrolę nad danymi nawigacyjnymi kierowców. Mogą być pewni poparcia Gabriela. Według niemieckiego ministra gospodarki od wyniku batalii przeciwko

koncernom z Doliny Krzemowej zależy „przyszłość demokracji w epoce cyfrowej” oraz „emancypacja, partycypacja i autonomia 500 mln osób w Europie” [6]. Socjaldemokratyczny polityk nie wyklucza wymuszenia „w ostateczności” podziału Google’a, by utrudnić amerykańskiemu gigantowi „systematyczne tępienie konkurencji”. Zgadza się z Heiko Maas, ministrem sprawiedliwości, według którego „należałoby rozważyć podział Google’a”, jeśli dochodzenie wykaże, że spółka faktycznie nadużywa swojej dominującej pozycji.

Nad Google nie wisi jeszcze ostrze antymonopolowego topora, który sto lat temu zdekapitował Standard Oil, a w 1982 r. podzielił amerykańską spółkę telekomunikacyjną AT&T. Z jednej strony Komisja Europejska pod wodzą Junckera wydaje się zdecydowana doprowadzić do triumfu reguł „wspólnego rynku cyfrowego”. Z drugiej – jeśli wierzyć jednemu z rzeczników Komisji, regulacje wprowadzone w Unii mają właśnie „ułatwić przedsiębiorstwom spoza Europy opanowanie wspólnego rynku. Ujednolicenie reguł jest jak najbardziej w interesie amerykańskich spółek” [7]. Kierownictwo Google zrozumiało, że musi teraz przede wszystkim inwestować w lobbying. Dysponujące 3,5 mln euro rocznego budżetu wynajęte przedsiębiorstwo intensywnie pracuje nad urobieniem Brukseli – tylko w pierwszej połowie 2015 r. zorganizowało 29 spotkań z unijnymi komisarzami.

Autorstwo: Marie Bénilde

Tłumaczenie: Agata Łukomska

Źródło: Monde-Diplomatique.pl

PRZYPISY

[1] Por. Jewgenij Morozow, „Wall Street i Dolina Krzemowa żerują na naszych kieszeniach”, „Le Monde diplomatique – edycja polska”, listopad 2015.

[2] „Financial Times”, Londyn, 16 stycznia 2015 r.

[3] Według danych federalnej komisji wyborczej, zebranych na

stronie [OpenSecrets.org](https://www.opensecrets.org).

[4] „Les Echos”, Paryż, 17 lutego 2015 r.

[5] „Frankfurter Allgemeine Zeitung”, Frankfurt, 17 kwietnia 2014 r.

[6] „The Guardian”, Londyn, 6 lipca 2014 r.

[7] „Financial Times”, 16 lutego 2015 r.